



(W stuletnią rocznicę urodzin Władysława Orkana.)

Trzeba było ruszać w drogę wczesnym rankiem, by zdążyć na południe. Najczęściej, bo najzwyczajniej szło się w jarmaczny dzień, bo łatwiej można było spotkać furmankę i dać odpoczynek schodzonym nogom. Agdy się szło w pojedynkę, to czas upływał na bezskownych pogwarkach z Franusiem, który odszedł z domu do szkoły, po naukę.

Droga wyboista i garbata leciała zakrętami w dół ku Niedźwiedziowi, potem prosto na północ przez Podobin do Mszany Dolnej, a stamtąd znowu pod górę, niemal do stóp Snieżnicy, na Skrzydlną i do Szczyrzyca. Matka Franusia wiedziała jak to w owych czasach, w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia trudno było zdobywać wiedzę książek, czy sztukę czytania i pisanie bez szkoły. Zaznała tego mistycznego głodu we wczesnej młodości, kiedy prawie że samotnie odkrywała wielką tajemnicę alfabetu. Więc już całym sercem pragnęła, aby jej dzieci, a przede wszystkim Franus, umieli łatwiej poznawać niedostępne dla niej prawdy i cuda tego świata, który od wieków niby taki sam, a przecież inny. Wierzyła w to niezłomnie, że Franus uratowany od śmierci cudem i pomocą boską, przyda się kiedyś tym górskim ludziom, którzy wyrosli z jałowych ugorów i umierali w cieniu biedy. Jeśli się nie zatracił w lawinie jodłowych kłoców lecących uboczą w roztoke, to ten cud musi coś znać. I dlatego z taką wiarą, z taką miłością przemierzała tę drogę do Szczyrzyca po kilka razy do roku, naprzekór deszczom, wiatrom i ludziom. Akiedy później ta droga, Franusiowa droga, wydłużała się na północ do odległego Krakowa, nie odstraszyły jej ni

dr Julian Szynalik Dobrowolski

Franus i jego Matka



Franciszek Smreczyński-Orkan.



Katarzyna Smreczyńska, matka Orkana.

przygody, ni złe czasy, ni obcy ludzie. Nie pamiętała ile razy jej mądre oczy witały Wawel i wieżę kościoła Mariackiego, bo najprawdziwsza miłość nie wypowiada się cyframi. Przynosiła Franusowi nie tylko razowy, gorczański chleb, ale i ciepło rodziny do murów krakowskiego gimnazjum. Na ławie szkolnej była jego aniołem stróżem, przewodnikiem jak trzeba było prowadzić naprzód i - jeśli nie natchnieniem - to drogowskiem pierwszym pieśni poety roztoke.

Krytycy i biografowie "dumaca z Poręby" dość ogólnie omawiają

rolę, jaką ta matka odegrała w życiu syna. Najsumniejszy z nich profesor Stanisław Pigoń docenia jej wartości wychowawcze, rodzinne, podkreśla troski poety o zabezpieczenie materialnego bytu matki, ale raczej ogólnie traktuje niezaprzeczony fakt, że geneza takich utworów jak "Pomór", czy "Drzewiej" wiąże się bardzo mocno z surowcem legendowym uchwyconym przez matkę a przekazany synowi-twórcy. Ten wkład matczyny dotyczy nie tylko ogólnego tła, ale i szczegółów związanych z akcją. Spora ilość gorczańskich przysłów, powiedzeń i zapomnianych (ciąg dalszy na str. 4)

THE TATRAEAGLE

ISSUED QUARTERLY BY THE POLISH
TATRA MOUNTAINEERS ALLIANCE,
INC., CIRCLE XI, OF PASSAIC, N.J.

Co-Editors:

Jane Kedron
Dr. Thaddeus V. Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

EDITORIAL BOARD:

Jan W. Gromada, Chairman

Terry Gromada Henry P. Kedron
J.W. Karcz Dr. T.V. Gromada
Dr. E. Jabłoński Jane Kedron

Address all correspondence to:

Jan W. Gromada, 264 Palsa Ave.,
Elmwood Park, N.J. 07407

Subscription rate:

\$1.50 per yr. in the U.S.A.
\$2.00 to all foreign countries

PATRONAT

WIECZYSTY PATRON

Franciszek Bittner, Burgettstown, Pa.

Ks. Eugeniusz Gacek, Endicott, N.Y.
Dr. Julian Dobrowolski, Dillsboro, N.C.
Dr. Andrzej Ciszek, Chicago, Ill.
Dr. Leopold Bobak, East Northport, L.I.
Koło nr. 31, Im. Wierchy, Chicago, Ill.
Stanisław Janik, honorowy prezes Zw.

Podhalan, Lemont, Ill.
Kazimiera i Jerzy Kasprzak, Chicago, Ill.
Józef i Wanda Króśel, Chicago, Ill.
Zarząd Główny Związku Podhalan, Chicago, Ill.
Koło nr. 2 Związku Podh. im. Wł. Orkana,
Chicago, Ill.

Stow. Podh. Koło nr. 2 Zw. Podhalan,
Brighton Park, Chicago, Ill.

Klub Szafłary Koło nr. 24 Zw. Podh.
im. A. Suskiego, Chicago, Ill.

Klub Odrowąż Podhalański Koło nr. 23
Zw. Podhalan w Chicago, Ill.

Klub Przyjaciół Zw. Podh. im. T. Chałubiń-
skiego, Chicago, Ill.

Wydział Podhalanek Związku, Podhalan,
Chicago, Ill.

Koło nr. 3 Zw. Podh. im. Worskie Oko,
Chicago, Ill.

Klub Parafii Chochołów, Chicago, Ill.

Bartłomiej Dąbrowski, Allentown, Pa.

Rozalia Tłapa, Chicago, Ill.

Eugeniusz i Władysława Szezio, Utica, N.Y.

Stanisław Przybyśewski, Chicago, Ill.

Maria Saguła, Chicago, Ill.

Helena Starczewska, Chicago, Ill.

Frank and Jeri Barber, Ridgewood, N.Y.

Zofia i Stanisław Kulikowski, Chicago, Ill.

Juliusz Łopka, Garfield, N.J.

Anna Ławyer, Charlevoix, Mich.

Wacław Gąsienica-Byrcyn, Chicago, Ill.

Irena Skóbel, Milwaukee, Wisc.

Władysław Leja, Chicago, Ill.

Jan Ciupak, Lombard Park, Ill.

Jan i Maria Łuszczek, Chicago, Ill.

Józefa i Genowefa Topór, Chicago, Ill.

Edward i Wiktoria Fiołek, Chicago, Ill.

Ferdynand Błazonić, Chicago, Ill.

Wawrzyniec Gacek, Utica, N.Y.

Jan S. Gacek, Utica, N.Y.

Michał Kurzeja, Chicago, Ill.

Joachim Bryja, Chicago, Ill.

Jan Kowalski, Chicago, Ill.

Roman i Aurelia Szalowsky, Brooklyn, N.Y.

Helena Schaffer, Fair Lawn, N.J.

Kazimierz Koszyca, Chicago, Ill.

Józef Gaeremiencki, Chicago, Ill.

Helena Augustyn, Chicago, Ill.

Wacław Słomka, Trenton, N.J.

Franciszek Słomka, Springdale, Pa.

Józef Papierz, Chicago, Ill.

Helena Dziatkiewicz, Chicago, Ill.

Michał Cieśla, Cicero, Ill.

Wiktoria Banasik, Warren, Mich.

Teresa Gardner, Chicago, Ill.

Anna Flok, Chicago, Ill.

Agnieszka Gąsienica-Byrcyn, Chicago, Ill.

Wojciech Stopka, Vancouver, B.C., Can.

Urszula Bachleda, Pittsburgh, Pa.

Stanisław Wrześniak, Chicago, Ill.

Franciszek Króśel, Chicago, Ill.

Walentyna Korzeniowski, Toronto, Ont., Can.

Franciszek Tuwóg, Weston, Ont., Can.

Michał Niemiec, Apsala, Pa.

Stefania Kędzierska, St. Petersburg, Fla.

Janina Duda, Chicago, Ill.

Jan i Stefania Guzicki, Chicago, Ill.

Antonina Saguła, Chicago, Ill.

Emilia Rajkowska, Colonia, N.J.

Maria Cukier, Chicago, Ill.

Jan W. Gromada

Wśród Podhalan w Ameryce

Chicago, Illinois

Z przyjemnością notujemy i zawiadamiamy naszych przyjaciół i czytelników, że dnia 2 lutego zostało zorganizowane jeszcze jedno więcej w Chicago Koło Podhalańskie "Wierchy" któremu Główny Zarząd nadał numer porządkowy Koło nr. 31 Zw. Podhalan "Wierchy".

Głównym założycielem i organizatorem tego koła jest znany górnik, pisarz ludowy, b. prezes Koła 23 Odrowąż Michał Cieśla. Domyśleć się trzeba, że coś tam musiało nie grać skoro trzeba na nowym gruncie próbować swoich sił i energii.

Przy Kole "Wierchy" powstał też i Zespół Pieśni i Tańca pt. "Harnasie". Celem nowego koła jest nie tylko skupiać młodzież i starszych ludzi z całego Podhala, ale również krzewić i wpajać w młodzież oraz podtrzymać polskość i kulturę podhalańską w Ameryce. Do pierwszego zarządu weszli osoby jak następuje: Michał Cieśla, prezes, Maria Cukier i Franciszek Bobak, wice-prezesi, Zofia Kulikowska, sekr. prot., Andrzej Czystoch, sekr. fin. Franciszek Planica, akarbnik, J. Boblak, A. Nykaza, H. Styracula, A. Polański, komitet rewizyjny i chorążowie, Władysław Bzdyk, Maria Cukier, Jan Obrochta, kierownicy Zespołu "Harnasie".

Dzięki Prezesowi Michałowi Cieśle nowemu Koło "Wierchy" jest już w patronacie "Tatrzańskiego Orła". Życzymy nowemu Kołu, całemu Zarządowi i członkom wszystkiego najlepszego jak również i Zespołowi "Harnasie" zdrowych pomysłów

a przede wszystkim zgody. Witamy w gronie Związku Podhalan nowe koło "Wierchy".



Chicago, Illinois

Zdjęcie powyższe przedstawia rodaków i patronów "Tatrzańskiego Orła" pp. Władysław i Józefa Papierzów z ich córeczką Basią zrobione na tle ośnieżonego Giewontu w okresie świąt Bożego Narodzenia podczas ich trzy-tygodniowego pobytu w rodzinnym Chochołowie na Podhalu. Jak się dowiadujemy zaraz po powrocie z Polski p. Papierz zmuszony był poddać się poważnej operacji. Chociaż jeszcze obecnie znajduje się pod opieką lekarzy czuje się lepiej. Życzymy p. Papierzowi rychłego powrotu do zdrowia.

KRONIKA SPOD GIEWONTU

Jan W. Gromada

"Byli chłopcy byli, ale sie minęli"... tak gwarzy staroświecko śpiewka. "I my sie minęmy, po maluciej chwili!"

Ej, tak. Pomiął się Król Tatr, Juliusz Zborowski, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego, Jan Janota z Rabki, Józef Bigos z Głodówki, Józef Pitorak z Bukowiny Tatrzańskiej, Stanisław Łukaszczyk z Olcze, Andrzej Florek-Skupień ze Stołowego, Stanisław Gąsienica Wawrytko z Zakopanego, Wojciech Błaszak z Chochołowa. Odeszło ich więcej, ale ich nie znam. Ci,

wyżej wspomnieni i Ci co o nich chcę parę słów podać należeli do naszych przyjaciół i "Tatrzańskiego Orła". Tych ostatnich niedawno, bo dopiero późnym latem 1974 roku spotykałem każdego tygodnia na posiadach górskich w Zakopanem. A dziś już ich ziem kryje.

Dnia 28 grudnia 1974r. po krótkiej ale ciężkiej chorobie pożegnała się z tym światem znana i zasłużona zakopianka, śp. Ludwina Bachleda-Curuś, córka słynnego za czasów Kazimierza Tetmajera muzykanta, gawędziarza i przewodnika Szymona Krzysia, o

którym tak pięknie Tetmajer pisze w swej książce "Na Skalnym Podhalu". Sp. Ludwina Bachleda była matką znanego nam tu w Ameryce artysty-śpiewaka, Andrzeja Bachledy któremu nie dane było być swej matce na pogrzebie. Bo akurat przebywał wśród nas w Ameryce z koncertami o których podaliśmy w poprzednim numerze "Orla".

Sp. Ludwina Bachleda całe swoje życie miała w sobie pragnienie wiedzy. Uczęszczała na wszystkie odczyty kulturalne i posiały góralskie. Darzyła każdego prelegenta czy naukowca serdecznym i dobrym słowem, a najczęściej wręczała kwiaty podczas takich spotkań. A że obdarzona była pięknym lirycznym głosem przez całe ostatnie 35 lat życia śpiewała w słynnym zakopiańskim Chórze "Echo Tatrzańskie", prowadzonym przez słynnego dyrygenta profesora śp. Józefa Mistrzyka.

Pogrzeb Jej, przy licznych udziale krewnych i przyjaciół, odbył się dn. 31 grudnia.

Również w okresie Świąt Bożego Narodzenia po krótkiej chorobie zmarł w Międzyzdrzewie na Podhalu Franciszek Bobak, ojciec naszego przyjaciela dr. Leopolda Bobaka zamieszkałego na Long Island.

Przed kilku dniami doleciała do nas wiadomość o śmierci znanego górala w Zakopanem, Stanisława Chowańca. Zmarł on po dłuższej chorobie dnia 26 marca. Pogrzeb jego przy licznych udziale krewnych i kolegów z Bukowiny - skąd zmarły pochodził - oraz z udziałem publiczności zakopiańskiej. Ze względu że to był Wielki Piątek nie odprowadziła Go na wieczny spoczynek muzyka góralska, którą On tak za życia kochał. Ale za to, po skończonych ceremoniach religijno pogrzebowych żegnali zmarłego przyjaciele i koledzy. Pierwszy przemawiał znany pisarz i gawędziarz zakopiański, Adam Pach. Poniżej podajemy wyjątki z przemówienia jego:

"Mijają się ludzie, jak gwarzy piosenka staroświecka - i my się miniemy po małej chwili. Pomiął się stryk zmarłego Stanisława przed paru tygodniami, śp. Franciszek Chowaniec, pisarz podhalański i działacz Związku Podhalań w Chicago. Żywoty tych ludzi nie wiele się różniły jednakże przeciwności. Niesko im życie, nawet pogrzeby ich są do siebie podobne. Chowańce pochodzili ze starych góralskich rodów. Zaś matka śp. Stanisława wywo-



Pierwsza z prawej: śp. Ludwina Bachleda. Obok: Adam Pach, Bronisława Czarniakowa i Helena Cukrowa.



Śp. Stanisław Chowaniec na czele Zespołu Góralskiego w Warszawie w r. 1957.

dziła się z soktyśiego rodu Nowobilskich z Biarki. To też w żyłach ich kipiała noremno krew ślebody i umiłowanie Ojcowizny. Ta krew nimogła pojąć mowy nowego casu, zaś cas nie był łaskawy niósł okrutne światowe wojny a z tym światowe zmiany i ludzie sie zmienili. Bieda było ik zrozumieć. Śp. Stanisław Chowaniec w młodości siumny parobek, zawołany toniećnik i śpiewok niósł hyr podhalańskiej ziemi na scenak światowych. Po skończonej wojnie był współorganizatorem milicji obywatelskiej w powiecie nowotarskim Zespołów Artystycz-

nych Samopomocy Chłopskiej Stronnictwa Ludowego i Związku Podhalań. Chciał sprawiedliwości i o chłopskie prawa się głośno dopominał. Oddajemy dziś ciało jego świętej podhalańskiej ziemi z przeświadczeniem że lekką mu będzie. Zaś do wszechmocnego Boga wnosimy głębokie westchnienie o wieczny spoczynek."

Następnie wygłosił wzruszające przemówienie przedstawiciel Bukowiny Tatrzańskiej skąd zmarły pochodził podkreślając działalność społeczną zmarłego.

(Dokończenie na str. 8)



Józef Trzebunia, były radny Gminy Zakopane, obecnie Prezes Dorożkarzy w gronie rodziny z weselem góralskim.

FRANUŚ I JEGO MATKA

ciąg dalszy ze str. 1

nych już wyrazów ożyła w dziełach syna dzięki nadzwyczajnej pamięci, którą obdarzyła ją natura. Matka tej roli nigdy nie wyolbrzymiała, można by nawet powiedzieć, że ją pomniejszała.

Na kilka tygodni przed jej śmiercią miałem szczęście rozmawiać z nią dwa razy. Fakt, że w czasie wędrówek do Krakowa korzystała czasem w drodze powrotnej z noclegu u mojego dziadka, u Szynaliów pod stacją w Mszanie Dolnej, sprawił, że mnie przyjęła jak kogoś bliskiego. Nasze pogawarki ocierały się o spominki. A ona chętnie wracała do dalekich już wędrówek z Poręby do Krakowa, do przegód spotkanych po drodze, do smutków Franusia z tamtych czasów, do jego twórczej pracy. Zaskługuja na wiarę jej słowa i wyznania gdy mówiła, że Franuś za jej doradą pewne rzeczy zmieniał, że łagodził swą niechęć do księży, że ona "czasem niejedno słówko dorzuciła". Powieścią Sewera "Matka" - choć ta z pietyzmem maluje historię jej oddania i miłości - nie zachwycała się. Katarzyna ze Smreczaków Smreczyńska z twardej wyrosła ziemi, jej młodość, lata dojrzałe i całe niemal życie to nie dramaty, ale i nie sielanka. Miłość matki do syna i syna do matki nie szukała wypowiedzi słownych. Franuś nie chciał jej przysparzać zmartwień swoimi kłopotami, ale ona je odgadywała instynktem kobiety-matki. Nawet w ostatnich latach swego życia Franuś pragnął dać matce spokojną starość, wygodny dom, życie wolne od trosk codziennych. A te go nie opuszczały.

Najpierw były to śmieszne, mało znaczące dowcipy na temat chłopsko-góralskiego pochodzenia. To się zaczęło już w Szczyrzycu, ale najbardziej bolesne pod tym względem były lata krakowskie. W mieszczańsko "pańskiej" atmosferze gimnazjum św. Jacka nazwisko Smaciarz (zmienione na Smreczyński w 1898 roku) dawało studentom, a czasem i niektórym profesorom okazję do szyderczych drwinek. Nie wiadomo w jakim stopniu wpłynęło to na decyzję przerwania nauki pod koniec siódmej klasy gimnazjalnej. Faktem jest, że do szkoły nie wrócił. To pierwsze zerwanie z inteligentnym otoczeniem jeszcze mocniej związało go z roztokami, gdzie już poważnie zaczął dumać o zawodzie poety i



Dom rodzinny Orkana.

pisarza. Ktoś powie, że i w dzisiejszych szkołach takie rzeczy są niemal na porządku dziennym... No tak, ale nie wszyscy studenci ulepieni są z gorczańskiej gliny. Franuś z natury zamknięty w sobie, nie prędko do uczuciowych wykrzykników, ale porywczy i nieustępliwy, trudne miał życie w owoczesnej, "dusznej" atmosferze. Niepodległy, buntowniczy charakter wybierał walkę, nie kompromisowe poddanie, czy rozejm. Nieskory do żalów tkamsi kłęski, dusił je w sobie, albo uciekał od nich w świat utopijny, marzeniowy. Pierwsze utwory poetyckie i nowele, choć w formie może niedoskonałe, zwróciły na niego uwagę kół literackich i krytyków, bo Władysław Orkan - taki sobie przybrał pseudonim - wchodził do literatury buntem i realistyczną, autentyczną nutą, która jak krzyk tryskała z gorczańskiej ziemi. Ale i tu rzucono w niego obrazą: "góralski wyrostek", lub: "genialna bestia a głupia, pseudominująca się symbolicznie: Huraganem".

Miał lat dwadzieścia trzy kiedy na półkach księgarskich pojawiły się "Nowele" z przedmową najwybitniejszego w tych czasach poety, późniejszego twórcy legendy Tatr, Kazimiera Tetmajera. Więcznie byle kto pasował go na pisarza. Orkan był w grupie młodych literatów nie tylko oryginalnym talentem, ale reprezentował tam wdzierającą się niemal przebojem warstwę chłopską, obok dwóch wielkich pisarzy: Rejmona i Kasprowicza, oraz szedł na przedzie budzącej się "szkoły" podhalańskiej. W sferze domysłów pozostanie przyczyną dla której nie doszło do oficjalnego stwo-

rzenia tej szkoły. Orkan chciał widzieć na jej czele Tetmajera, a ten nie proponując Orkana, doradzał mu, by... poznać lepiej Tatry i tak kończył swój list "nie wątpię, że Pan stąd śliczne rzeczy może pisać". Po tym liście stosunki między obu poetami można by określić jako poprawne, ale nie zażyłe. Kto wie, może nie w smak poszła Orkanowi dorada wytkająca mu właściwie nieznaną tatrzańską regionu, który miał być odskocznią w świat tworzywa literackiego, a może uraziły go te "śliczne rzeczy", które miał pisać, a może autor "Skapanego świata" doszedł do wniosku, że nie było z kim tej szkoły tworzyć.

Więc, jak parę lat temu uciekał niemal z krakowskiego gimnazjum w samotność, tak i teraz oddalał się od "wielkiego" świata w swój własny, mały, ale jedyny świat Górców. On z niego wyrósł, dla niego żył i tworzył i w jego skamieniałą ziemię wrósł po śmierci, po wieczność. Mały, mikroskopijny jest ten świat Orkana. Akcja prawie wszystkich jego utworów zamknęła się w trójkącie: Turbacz, Mszana, Kamienica. Tylko w "Kosce Napierskim" i w planowanej "Czantorii" poeta na chwilę opuścił swoje roztoki. Wielu wykształconych chłopów i górali odeszło w mieszczańskie światy, Orkan ze swej ziemi nigdy nie wyemigrował. Stolica jego świata była i pozostanie gorczańska Poręba Wielka. Trzy wielkie miłości wypełniły jego życie: matka, ziemia i komornicy. Z tych dwie ostatnie zjawiały się na jego "zbołątych" wargach nieprzerwanie. Nie idea-

(Dokończenie na str. 5)

DR JULIAN SZYNALIK DOBROWOLSKI
(Specjalnie do "Tatrzańskiego
Orła.)

Spotkaliśmy się na weselu... Na "Weselu zbójnickim", które no- sił w swym, naremym, skołatanym sercu od czasów młodości w nad- dunajckim Poroninie, a któremu chciał dać urodę Tatr i swoich dumań o tym, co tam zostawił pod hałami. W jego dorobku pisarskim "Wesele" - choć było dopiero szkicem na sztukę ludową - miało wy- dźwięk uczuciowy bardzo mocny. Chciał temu utworowi dać zapach zbójnickich, hymnych roków, które pokładły się już na wieczny sen w granitowych turniach, chciał wyśpiewać wszystkie zabaczone nu- ty, by młodym dać poezję halnego wiatru i taneczną krzepę drobnych i zwyrtanych - ale ograniczył się do jednego aktu, rozszerzonego na widowisko podhalańskie muzyką i tańcami.

Wystawienie tego obrazka sce- nicznego w Chicago (1949) przy- niosło Franciszkowi Chowańcowi sukces, jakiego się nawet nie spo- dziwał. Dwa przedstawienia na scenie "Columbia" były wypełnione po brzegi, a dziesiątki ludzi odeszło od kasy bez biletów. Samą sztukę trzeba było dostosować do wymogów scenicznych przy dobitnym uporze autora, który w pierwszej redakcji przekadał ją nadmierną ilością piosenek i tańców. W koń- cu uporaliśmy się z tym nawałem taneczno-muzycznym, a to dzięki wysoce uzdolnionej obsadzie ama- torskiej, w której celowali nie- zapomniany Stanisław Bachleda, Marysia Sądecka, oraz obdarzona dramatycznym, niestety niewyko- rzystanym talentem Stefania Kę- dzierska i pełna werwy, zawa- diacka grupa taneczna z Bronkiem Klusiem i Mietkiem Mrozkiem na czele.

Unikał Franciszek rymowania, tak popularnego u większości twórców ludowych. Jeśli zahaczyć o poezję, to brak tradycyjne, cza- sem zapomniane piosenki ludowe i normalnie do pierwszej zwrotki dorabiał następne, stosownie do wybranego tematu. Potem jego pi- sarstwa ludowego była proza, gwa- rowa proza podhalańska o różnym nasileniu czystej gwary i miesza- niny literackiej.

Kiedy pisał Franciszek z włas- nego musu i nie z myślą o druku, język jego był jednym językiem górala, może z lekką stowarzysz- nego z Sabałą, ale w prostocie autentycznym. Trzeba było słuchać

FR. CHOWANIĘC



Franciszek Chowaniec zmarł 3 mar-
ca 1975r.

Franciszka kiedy się zapominał, albo na skutek zwady rzucał wart- kie tyrady bez "pańskich" nawyków, kiedy swej gwary nie "kalicył" cepeńską ogładą.

Najwyższym osiągnięciem Chowań- ca była trzecia nagroda w konkur- sie pisarzy ludowych w Polsce za sztukę "Harnasie", o tematyce tat- rzańskiej, zbliżonej do "Wesela zbójnickiego". Parak się Franci- szek i z muzyką podhalańską, ale nie stworzył w tej dziedzinie oryginalnych utworów. Najczęściej przerabiał i to z pomocą mniej- szych lub większych muzyków pieś- ni ludowe i nie mógł się rozstać z marzeniem o stworzeniu góral- skiej orkiestry symfonicznej. Wstęp do "Wesela zbójnickiego" miał być muzyczną realizacją tych planów, zupełnie chybioną.

Nie można pominąć roli Chowańca jako działacza społecznego, spec- jalnie w ruchu podhalańskim w Ame- ryce. Był jednym z pierwszych orędowników zorganizowanej akcji regionalnej w chwili, kiedy Stefa- n Janosz rzucił ideę sformowa- nia Związku Podhalań w Ameryce. Przez ten blisko półwiekowy okres istnienia Związku zajmował różne stanowiska w organizacji. Na pierwszym sejmie Związku Podhalań w Chicago wybrano go wiceprezesem Zarządu Głównego, a w latach póź- niejszych był jednym z założycieli i organizatorów Kółka Drama- tycznego, któremu poświęcił swój talent i żywotność. Pierwszą wiel- ką imprezą tego Kółka było wysta- wienie "Wesela zbójnickiego". I nie ważne to, że miał okresy zwad ze Związkiem, że się od niego od- dał z tych czy innych względów, bo Franciszek Chowaniec nosił Pod- hale w sercu, bo dumął o nim, o jego ślebozie i hyrnej przys- łości każdą chwilą swego tułacz- e-

go bytowania, bo był Podhalańcem nie dlatego, że się urodził w Po- roninie, ale że umiał przynieść kawałek dunajckiego nieba i za- wiesić je nad stockyardami w Chi- cago.

Miał Franciszek w swym bogatym i kolorowym życiu jeszcze jedną wielką przygodę: był nią sponta- niczny zryw w poszukiwaniu pol- skiej ślebody w błękitnym mundu- rze armii Hallera. Nie zaważał się ani chwili, bo wiedział, że go wołała jego mała ojczyzna po- ronińska i ta druga, a przecie ta sama wielka ojczyzna od Tatr do Bałtyku.

Nie danym mu było dokończyć spracowanych dni w cieniu Giewon- ta. Położyli go do snu w ciepłej, ale gorzynie płaskiej ziemi In- diana. A jako że ukochał gwarę i nuty skalnego Podhala, to za wsta- wiennictwem Panienci Ludźmier- skiej święty Pieter-Paweł zapro- wadził go w ten kąt śpiewającego nieba, gdzie się już zadowolali Tetmajer i Orkan, Janosik i Sa- bała i ci, co przed Franciszkiem tu zakończyli wędrowną tułaczkę, a skąd się patrzyć teraz mogą na swoje Poroniny, Dunajce, Poręby, na hale i Tatry, na Spisz i Orawę pod strzechą siwego nieba.

FRANUS I JEGO MATKA

(Dokończenie ze str. 4)

lizował ich, nie upiększał meta- forami. Jego gorczańskie roztoki to ... ziemia też i wiecznych cieni Ziemia płaczących brzoź i sosn - gdzie ludzie dawno zapomnieli wiosen...

A jego ludzie? Dobrzy i źli, miłośni i przewrotni, ot - zwykli ludzie, za którymi się wle- cze bieda i śmierć. W młodości razem z Frankiem Rakoczym budował dla nich świat lepszy i sprawied- liwszy, ale źli ludzie i zły po- rządek rzeczy oślepiły go klęską i zatrąta. Zawsze jednak aż po ostatnie westchnienie stawał w obronie tylko tych biednych ko- morników, bezdomnych i głodnych:

O dusze, męką struchlałe!
O serca, rozbite w piarg!
Gdyście w rozpaczzi zniemięte,
Krzyk za was pada z mych warg.

W przywiązaniu do ziemi, do je- go ludu i "padołnej nędzy" żaden z pisarzy i poetów chłopskich Or- kanowi nie dorówna. Przywarł do swoich ugorów, do jakowej gleby i zawsze do niej powracał, kiedy go inne światy napawały goryczą i smutkiem.

dr Julian Szynalik Dobrowolski.
(Specjalnie dla "Tatrzańskiego
Orła.)

Władysław Orkan

JAK JOZUS CHCIAŁ A JAK MU WYSZŁO

Józuś, Miecusiów syn, spod hal od Dunajca, ukończył szkoły w Krakowie i na wakacjach w chałupie u ojców bawik. Nie wiedział jeszcze, gdzie się na przyszły rok obróci: - czy na doktora pójdzie, czy na księdza, czy też na sędziego. W domu najbardziej by radzi byli, żeby na księdza poszedł. Nie powiedzieli mu dotąd wyraźnie, ale ze wszystkiego miarkował, że tak myślą; matka już drugi tydzień na tę intencję nowennę odprawiała.

Józuś do żadnego stanu wyraźnie go powołania nie czuł, najmniej zaś do duchownego; ale czuł, że się oprzec nie potrafi, skoro go poczną nakłaniać... Zmęczoną głowę miał po ośmiu latach nauki i najchętniej by się niczym nie zajmował, jak oto w tym czasie. Całymi dniami walczył się bez celu, wysypiał się w sadzie do skłona i chodził/między ludźmi osiedla jak śpiący. Tyle, że czasem do kościoła, przez matkę przymuszany, poszedł, księdza proboszcza odwiedził - ale i to czynił bez ożywienia, jak w śpiączce.

Matka przepomagała się, by mu jeno w jedzeniu dogodzić, jajeśnice mu co rano smażyła, zacierkę z białej maki na mleku gotowała, poddawała mu, co mogła; i Józuś wnet stracił bladłość przyniesioną z miasta, przybyło go na gębie, wyglądał jak rydz bukowy.

A że w próżnowaniu i przy dobrym jadale zwykły różne myśli przychodzić do głowy - więc i Józusiowi przyszła myśl; pójść ku szakałom, na hale. Zbaczyły mu się owce, siano, pasterki, śmiejące się takim śmiechem, który aż łaskocze... Tu pracujący ludzie przeszkadzali mu - tam mu już nikt nie przeszkodzi.

Najbliższe szakały były na Chochołowskiej. Tam też Józuś poszedł.

Pasterze i pasterki przyjęli go ochotnie, bo znali go od mała - niejedno lato z nimi pasał. Po paru dniach oswoili się z nim i Józuś wodził się z pasterzami jak za dawna.

Znużenie opadło z niego jak kurz, gdy wiatry zdmuchnie. Nie na marne też wyszły podbiady, dawane przez matkę. Ku pasterkom się z przyśmiejkami zwracał - te zaś prześmiewały się z jego nauki.

- Tyleś casy w tych skołach był i coż cie nauczyli? Śpiewki-eś pozbacował...

- To se przybace - starał się mówić w ich sposobie.

- Może w seminarji? Tam by ci dali! Mszą świętą kaza ci śpiewać...

- Coż to zawadza?

- A to, że teraz ci już o świeckich rzeczach nie trza myśleć.

- Widzis, zebraku, ani na wesele nie bees mógł iść, ni na družbe...

- A das mi, Józuś, ślub, jak księdzem ostanies?

- Dam ci, z jaką paradą! ino pockaj.

- A kież to będzie? Za rok, dwa? Bo mi sie śpieszy.

- Coż ci tak pilno?

- Gadaj mu ta o tym, kie on już jak ksiądz. - Jakże ty, zebraku, wytrzymiesz? Tak całe życie bez grzechu...

- Haj? od czegoż gospodyn? pytała insza.

- Kie Józuś ta nie taki... On już dziś jakby wyświęcony. Ino mu kółko na łbie wystrzyc...

-- Wiera tyż będzie ksiądz z ciebie! Ino tu prymicję zrób, pamiętaj, coby my sie wytańczyli...

Józuś wstydzik się tego przyszłego księdzostwa. Chciał im koniecznie pokazać, że on nie taki święty, jak myślą.

Najuparciej prześmiewała się z niego Kundzina Jewka od Królów. W zamian za te jej prześmiejki począł ją śmiało słowami napastować. Nie gniewała się o to bynajmniej, to też Józuś ośmielił się tak, że gdy jednego popołudnia przystali na chwilę sami na polanie, zagadnął prosto.

- Kaz ty legas?

Wiedział dobrze, że nocojuje przy kopach na sianie.

- E? - przedrzeźniła - cożes taki ciekawy?

- Bo bych przysed ku tobie.

- To przydź - kto ci broni?

Józuś uszom swym nie chciał do wierzać.

- Naprawdę byś mnie przyjena?

- Jakże? Dyć nie na śpas...

I zanieśła się śmiechem, który Józusia więcej niż słowa przekonał. Jak to dziwnie łatwo! - pomyślał sobie w radosnym zdziwieniu - że ja też, głupi, nie wiedział...

Przez cały ten odwieczny miesiąc se nie mógł należeć z niecierpliwości krwi, myślą pokusną rozgrzanej. To do koleby zabiegał, to z pasterzami po hali się wodził, to za owcamu uganiał - a wszędy za nim szedł śmiech Jewki, raje obiecujący. Na samą myśl tych rajów aż Józuś omglewał w ciebie.

Nigdy dotąd podobnego uczucia nie doznawał. Choć miewał już różne. Kochał się w błękitnych pannah, spotykanych na nabożeństwach majowych, potem w kulawej córce pani, u której dwa roki mieszkał: były to miłości straszne - do "aniołów"; myślą bał się ich sukien dotykać. Później czystość swoją tracił w ofierze Lolith nieznanej, nago już w marzeniach śmielszych widywanej, aże stracił ją zupełnie w jakiejś ohydnej miejskiej norze, gdzie go po maturze pijanego koledy za wlekli. Prześladowało go to przypomnienie, jako sen przykry, niewyraźny. A oto teraz, tej nocy, ma się stać rzeczywiste, o czym śmiał śnić jeno... I to naprawdę! bez żadnych ocyganień!

- Józuś, czy ty nie zwariujesz pierwej! - mówił sobie.

Miał wciąż na oczach Jewkę: jej postać krzepką, o twarzy ciemnej, przez którą ogień krwi przeświecał, z iskrami oczu, z rzędami białych ząbków; o włosach czarnych, splecionych w długie warkoczki i piersiach wyraźnie wzdymających katanek we dwa wzgórki... Aż oczy mgliły mu się na myśl o tych wzgórkach - odsłoniętych.

Wyobraźnia rozpalona nawodziła mu na zmysły obrazy noclegu, jaki chyba bogowie pogańscy mieć mogą. Z Jewką - przy kopie - na sianie! Wszystko wobec tego wydawało mu się nudne, nie warte jednej uwagi. Całe życie jego dotąd nie miało - wiedział - sensu. Po to się trudził lat tyle, po to się uczył łaciny i greki, by oto zrozumiał wreszcie, iż jedno jest dobro, jedna mądrość: ujrzeć się z Jewką na sianie.

Nadszedł wieczór. Józuś i wieczerzy jeść nie mógł - tego szczęściem czuł się napasiony. A wieczerzali pospólnie w kolebie. Za Jewką jeno oczami wodził, chwytając jej uśmiech każdorazny, jej spoj-

zenia - chciał się już upewnić w sercu, bowiem im bliżej czuł się obiecanych rajów, trwoga go napastowała.

Wnet po wieczery poczęli się pasterze rozchodzić na spanie - każde do swoich kop.

Józuś ze drżeniem zbliżył się ku Jewce.

- Jak ze będzie?

- Z cym?

- Ze spaniem... Cy nam przyjsz ku tobie?

- Jak fces - zaśmiała się. I zaodziawszy chustkę poszła na halę wyżnią, gdzie nocowywała.

Józuś został w kolebie ze starym Szymkiem, z którym tu legiwał. Skoro po jakimś czasie Szymek zabierał się do spania i klęknął do pacierzy, Józuś skierował kroki w pole.

- Pójdę wyjrzeć na miesiączek, czy wyszedł - rzekł w progu. Czuł tym razem potrzebę wytłumaczenia, dlaczego wychodzi. Szymek nie odrzekł nic, mówił pacierz.

Halę wyżnią nazywano skrawek równy w końcu hali, wyżej położony. Stamtąd widok był otwarty na wschód i na zachód. Tam Józuś skierował kroki. Idąc dygotał całym ciałem, choć wieczór był ciepły - wzruszenie nieznanne dotąd trzęsło nim jak złodziej gruszą.

Skoro na halę wyszedł, rozejrzał się z uwagą, by nie zmylić. Księżyc wychodzący ledwo rozwidniał polanę. Na środku stało kilka kop. Po boku jednej dojrzał posłanie i chustę ciemną. Zbliżył się z dygotem serca.

- To ty, Jewciu? - szepnął stając nad posłaniem.

- Ja. Coz fces?

- Przysedech ku tobie.

- To ląz.

Józuś czuł się, jakby go do nieba wpuścili. Rozpatrzył się po posłaniu i leży z kraja, obok Jewki. Chwilę spoczywał cicho. Zbierał w sercu odwagę, oswajał się z rzeczywistością. Abokiem z ciekawością pozieirał na Jewkę. Leżała na wznak, chustką owiniętą, twarzą ku niebu.

W pobrzasku miesiąca widział jej przyciemniałą twarz, oczy otwarte, wpatrzone w gwiazdy, błyszczące. Wydała mu się jakaś insza, poważna, prawie, że surowa. Onieśmienie poczęło ogarniać Józusia, gdy patrzył w nią, tak w niebo wmyślona.



- Gwiazda spadła... - szepnęła.

Józuś spojrział na niebo za jej wzrokiem i znów ku niej powrócił oczyma. Nieznacznie przysunął się. Dygotał jak w febrze.

- Cy ci zimno? - spytała.

- Nie...

- Tak sie trzęsies. Moze ci dać trok chustki?

Odwinęła chustkę. Józuś podjął trok i skwapliwie się przysunął.

- Ciepłej ci?

- Ciepłej.

- To śpij. Abo patrz na gwiazdy. Widzis, co ich hań... Jak iskry rozsiane. Większe i mniejsze, i mało co widne... O - jak sie mienia... Z cego one tyz będą? Nie wies? co? Jak was tam w skole ucyli?

- To są światy, takie jak nasa ziemia...

- Głupi... światy... mniejsze od śpilki.

- Bo daleko, to sie widzą małe.

- Dzieciom gadaj se takie bzdury, nie mnie.

Jednak ciekawe słowa Józusia nie dawały jej spokoju: myślała o nich, zapatrzona w gwiazdy... Józuś zaś nie miał ochoty wykładać jej astronomii. Chciał, by teraz o jego szkołach zapomniela by brała go jak pasterza.

- To uca, ze tak daleko... - rzekła po chwili.

- Co ci ta o to... Spijmy lepiej.

Przysunął się ku niej poufale.

- To śpij. Cy ja ci bronie? - odsunęła się. - Mos doś miejsca.

- Kie ja chcę z tobą...

- Dyć ze mną śpis.

- Ale...

- Co za ale? Jak ci nie dobrze to idź.

Patrzyła dalej ku niebu, a Józuś, onieśmielony, pozieirał na nią i czekał. Oczy jej pomału zaczęły się zwaćzać - sen ją nachodził.

- Jewka...

- Co?

- Jewciu...

- Dyć skysę.

- Jewusiu...

- Coz ta jesce? Spij, bo juz cas.

Józuś nabrał w serce odwagi, wyciągnął rękę pod chustą i sparł dłoń na jej piersiach. Nie broniła mu, spytała ino:

- Musis tu rękę kłaść? nie uśnieś inacy?

A Józuś, czując pod palcami wzgórki ciepłe, wznoszące się oddechem, rady sobie już nie mógł dać. Począł dłoń rozpaloną w zamroku pożądania przesunąć po jej młodym ciele. Ujęła mocno tę dłoń jego i odepchnęła.

- Leż spokojnie - rzekła ostro.

Ale Józuś już na nic nie dbał. Płomieniał cały pragnieniem. I śmiałości strasznej nabrał: Przecie go sama wołała... Cisnął się rozpalonym ciałem ku niej. Objął ją mocno rękami i począł szeptać słowa urywane: prośby, tkliwości, zakłęcia...

Krótko to trwało. Ani pół pacierza. Porwała się, odwinęła się z rąk jego niby z trawy leśnej i odrzuciła go na siano, jak smętka słabego.

- Coz tobie sie bazy, moi ludzie? To cie tego tam ucyli?! A spytałeś sie mie choć, cy cie kocham?

Po czym zlągodziła nieco:

- Jakbych cie kochała, to co inzego. Ale co ty wies o tym.

Józuś ledwo się osatał ze zdziwienia przykrego i zupokorzenia.

- To po co ześ mie wołała na siano? - rzekł w gniewie.

- Na sianie kazdy spać moze. Miejsca doś. I nikt nie bronie... Ale widać juz, ześ miasto przesed... No ląz-ze, ląz - dodała pobłażliwie - nie smuć sie...

Ale Józuś ani myślał ostać. Porwał się w złości z posłania, poszedł po polanie aż na drugi koniec hali, tam długo siedział na pniaku i różne myśli przeżywał.

Skoro Józuś, późnym już czasem, wchodząc do koleby skrzypnął drzwiami, Szymek stary podniósł kosmatą głowę z posłania i rozespany spytał:

- Jakoz ta ten miesiącek... wysed?

Detroit, Michigan

Długo nie mieliśmy wiadomości od naszej serdecznej rodaczki i współpracownicy z terenu Detroit p. Wiktorii Banasik, zaskutej i szeroko znanej góralki pochodzącej z Łącka na Podhalu. Ostatnio dowiedzieliśmy się, że jej wątki zdrowie ostatnio się pogorszyło i też znajduje się pod opieką lekarzy. (Dlatego nie pisała.) Życzymy więc p. Banasik szybkiego wyzdrowienia i podajemy zdjęcia jakie były zrobione podczas 80 letnich urodzin. Rodzina i przyjaciele urządzili jej piękną niespodziankę.



Wiktorii Banasik, 6/3, 1973.



KRONIKA SPOD GIEWONTU

(Dokończenie ze str. 3)

Józef Trzebunia również dorzucił parę słów o zasługach zmarłego dodając, że tak śp. S. Chowaniec jak i on sam, będąc radnym gminy Zakopanego twardo upominali się o inną zabudowę Zakopanego i budownictwo góralskie. Niestety zapanował na świecie "wszechmocny styl pudłowy" i dzisiejszym architektom nie może się zmieścić w głowach piękny nasz styl góralski propagowany przez Stanisława Witkiewicza.

JWG



UWAGA!

Znana i ogólnie lubiana góralka p. Maria Cukier, słynna solistka Zespołu Góralskiego Pieśni i Tańca im. Klimka Bachledy w Zakopanem od paru już lat mieszka w Chicago i jest właścicielką polsko amerykańskiej restauracji

Michelle Restaurant

2658 N. MILWAUKEE AVENUE
CHICAGO, ILL. 60647

BRING THE FAMILY FOR SUNDAY DINNER

MARIA CUKIER

Tel. 384-7882

Restauracja ta jest otwarta każdego dnia od godziny 9 rano do 9 wieczór. Podawane są wytworne obiady, kolacje itp.

Doborowa i wykwintna polsko-amerykańska kuchnia, najlepsze towarzystwo, obsługa sumienna i szybka. Radzimy naszym czytelnikom i przyjaciółom odwiedzić MICHELLE RESTAURANT.

Załatwiamy Szybko, Fachowo i Tanio:
Wszelkie Sprawy Związane z Turystyką
Rezerwacje i Bilety Samolotowe
Skrętowe, Kolejowe, Autobusowe:
Przesyłka Pieniędzy, Paczek, Samochodów
Maszyn Rolniczych do Polski:
Sprawdzanie z Polski na Pobyt Czasowy i Stały
Przedłużanie Paszportów i Wiz:
Tłumaczenia Dokumentów-Notarialne Podswiadczenia
Wrazie Kłopotów Pomagamy w Załatwianiu
w Immigration Naturalization Biurze:



Teresa Gardner

G. & R. International Travel Bureau, Inc.

3210 NORTH CENTRAL AVENUE

Chicago, Illinois 60634
Tel. 777-8189

and

1958 WEST 51st ST.
Chicago, Illinois 60609
Tel. 925-6200

Właścicielki



Ewa Rokossowska



HALL FOR RENT

- Weddings
- Anniversaries
- Banquets
- Dances
- Parties
- Meetings
- Etc.

DOM PODHALANSKI

POLISH HIGHLANDER COMMUNITY CENTER

Jos. Czerwinski
Manager

A. Kowalkowski
Asst. Manager

Helen Trunko
Secretary

3035 West 51st Street

Tel. 476-9195 or 342-7386

Siedziba i własność Związku Podhalan w Ameryce. Posiada dwie pięknie odnowione i sztucznie ochładzane sale wraz z nowoczesnie urządzonej kuchnią do wynajęcia na wszelkie okazje: zabawy, bankiety, wesela, "pikniki" itp. Podawane są potrawy w stylu familijnym na dogodnych warunkach.

Porezerwacjenależy pisać lub telefonować do gospodarza, JOZEFA CZERWIENSKIEGO - 3035 W. 51st Street, Chicago, Ill. Tel. 476-9195 lub 342-7386.

Zarząd Główny wraz z zarządami wszystkich Kół Zw. Podhalan apelują do tych wszystkich górali którzy jeszcze nie są członkami Związku Podhalan, ażeby wstępować w szeregi Związku Podhalan, popierali i upiększali Dom Podhalanski, który jest chlubą wszystkich Podhalan w Ameryce.